

Wielokrotnie zarzuca się mi szowinizm z uwagi na krytykę islamu, w której nie będę ustawała, gdyż ta krytyka jest ważna z punktu widzenia humanizmu i pokoju na świecie.

Teraz pokrótce udowodnię, że nie jestem szowinistką, ale wręcz przeciwnie. Islam, gdy wzrośnie w siłę, gdy ilość muzułmanów w danym miejscu przekracza 30% – 40% staje się skrajnie szowinistyczny. Wszystkie inne grupy wyznaniowe i światopoglądowe w sytuacji przekroczenia przez muzułmanów 30% populacji stają się zagrożone. Muzułmanie mają wtedy na tyle dużo siły, aby wprowadzać częściowo prawa szariackie. A szariat, za Koranem, jasno opisuje, że osoby nie wyznające Koranu w muzułmańskim kraju mają być traktowane gorzej, jako podludzie. To islam a nie naziści wprowadził piętnowanie ludności żydowskiej specjalnymi, upokarzającymi strojami i naszywkami. Aby zapoznać się lepiej z tym zagadnieniem można sięgnąć po prace Marka Cohena. Choćby jego praca *Under Crescent and Cross* okazuje się bardzo pomocna.



O szowinizmie muzułmanów świadczy obecna doła chrześcijan bliskowschodnich, politeistów afrykańskich, oraz całkowita zmiana charakteru państw tzw. kultury malajskiej w ostatnich dekadach. Być może nigdzie indziej na taką skalę jak tam nie zaszła błyskawiczna islamizacja. Polecam wam materiały o Indonezji na naszej stronie, choć nasi reporterzy nie dotarli jeszcze do Aceh (północno – zachodnia Sumatra), gdzie jest najgorzej. Zatem ośmielę się zauważyć, że walka z szowinizmem nie jest szowinizmem, a wręcz przeciwnie. Sprzeciw wobec

islamowi nie jest szowinizmem, a wręcz przeciwnie. Chyba, że islam się zmieni, na co się nie zanosi. Zmienia się raczej na ideologię bardziej jeszcze szowinistyczną.

Po drugie chciałabym podkreślić kolejną ważną rzecz. Ja i zdecydowana większość znanych mi krytyków islamu nie jesteśmy wrogo nastawieni do ludzi z innych stron świata. Nie mam nic przeciwko sąsiadom Hindusom, Chińczykom czy Hiszpanom. Jeśli Arab albo Irańczyk nie jest muzułmaninem, albo jest wyjątkowo liberalnym muzułmaninem publicznie krytykującym głównonurtowy islam – też nie mam nic przeciwko, aby stali się oni obywatelami mojego kraju, jeśli spełnią określone warunki, w tym znajomość, szacunek i ciekawość wobec kultury autochtonicznej, w tym wypadku mojej.

Nie popieram ludzi, którzy po prostu nie lubią obcych. Jeśli osoba z daleka nie wyznaje jakiegokolwiek koszarnej, groźnej ideologii, nie mam wobec takiej osoby żadnych obiekcji, z pewnością nie mogą one u mnie wynikać z wyglądu takiej osoby, oryginalnego kraju jej pochodzenia czy koloru skóry. Jednocześnie nie uważam, że przyjmowanie imigrantów jest jakimś psim obowiązkiem mojego, czy jakiegokolwiek społeczeństwa. Migrant powinien być potrzebny, nie zabierać pracy autochtonom, powinien znać i cenić kulturę nowego kraju. Nie jestem sympatyczką migrantów migrujących tylko po to, aby się dorobić, a nie dlatego, że rzeczywiście lubią Francję, Niemcy, Polskę, czy inny kraj w którym mają zamiar zamieszkać na stałe.

Uchodźcy wojenni powinni być trzymeni na terenie kraju azylu do momentu aż ustanie konflikt. Nie powinni być traktowani jako „automatyczni” kandydaci na obywateli. Jest to szkodliwe zarówno dla autochtonów, dla innych osób ubiegających się o

obywatelstwo, jak i dla krajów z których przybyli, gdzie po ustaniu wojny winni się zająć odbudową.

Uważam, że każdy Arab, Hindus czy Wietnamczyk może pokochać kulturę polską czy francuską, nauczyć się pożytecznego fachu i chcieć zostać Francuzem lub Polakiem. Warunkiem jest chęć przyjęcia kultury i praw kraju docelowego. Nie zgadzam się natomiast na traktowanie każdej migracji, legalnej i nielegalnej jako „prawa człowieka” do czego pchają ONZ różni wpływowi ideolodzy. Takie uznanie migracji za niezbywalne prawo zagraża prawom człowieka autochtonów, którzy mają prawo do dorobku własnego i poprzednich pokoleń i do własnej kultury.

Jest możliwe, że w dalekiej zapewne przyszłości ludzie się zjednoczą aby zdobywać kosmos, lub aby zapobiec inwazji kosmitów czy jakiemuś kataklizmowi. Jednakże nie dopuszczam myśli, że otwartość granic mogłaby być jednostronna. Nie akceptuję sytuacji w której ja muszę mieć wizę do Pakistanu i nie przysługują mi tam żadne wolności, zaś nielegalny migrant z Pakistanu może wjechać do mojego kraju, zamieszkać w nim i robić co chce, nie czując się związanym z moją kulturą. Tu może być co najwyżej symetrycznie – Pakistańczyk może u mnie zbudować meczet, to ja mogę u niego założyć stowarzyszenie ateistyczne ze stałą siedzibą. Pakistańczykowi przysługują w moim kraju świadczenia socjalne – tylko wtedy, gdy i ja, symetrycznie, mogę liczyć na takie świadczenia w Pakistanie. Oczywiście jedynym meczetem jaki Pakistańczyk mógłby założyć w moim kraju byłby meczet ultraliberalny, jasno i stale odcinający się od piętnowania apostatów, gejów, dyskryminacji kobiet etc.

Chciałabym powtórzyć raz jeszcze. Jestem przekonana, że

mogłabym zaprzyjaźnić się jeszcze z niejedną Arabką, Iranką czy Wietnamką, tak jak mogę przyjaźnić się z Polakami czy Francuzami. Kolor skóry, miejsce pochodzenia nie czynią człowieka gorszym bądź lepszym. Gorszymi czynią ludzi ideologie przyzwalające na przemoc wobec innych ludzi – na przykład typowy islam z jego mordowaniem bądź więzieniem apostatów, nazizm z polowaniem na Żydów etc. Nie jestem szowinistką, nigdy nią nie byłam ani nią nie będę. To samo może stwierdzić większość krytyków islamu, jakich poznałam.

Ostatnia kwestia, to dlaczego islam? Nie, nie tylko islam. Podobne nastawienie miałabym do każdej grupy ideologicznej zachowującej się podobnie jak zachowują się w swej większości muzułmanie. Chodzi o ideologię dążącą w swym głównym nurcie do supremacji, łamiącą prawa człowieka, wykluczającą i szowinistyczną, mającą ponad miliardowe zaplecze u siebie. Kiedyś takimi ideologiami były nazizm i komunizm i nie dziwię się wszystkim "nazistofobom" i "komunistofobom" tamtych czasów. Dziś nazizm na szczęście jest tylko niszowym zjawiskiem. Komunizm jest znacznie potężniejszy, ale i tak jest cieniem samego siebie sprzed 60 lat. Gdyby jednak do mojego kraju przyjeżdżali wierni komunizmowi Północni Koreańczycy wysadzający budynki publiczne, katujący własne dzieci za związki z kapitalistami, wzywający pięć razy dziennie wszystkich do apelu leninowskiego i dążący do wprowadzenia komunizmu, też byłabym za ograniczeniem migracji z Korei Północnej. Jednakże z Korei Północnej przybywają do nas osoby uciekające przed komunizmem. Podobnie jak do Arabów czy Irańczyków uciekających przed islamem (a nie go przenoszących w ortodoksyjnej formie) do takich Koreańczyków nie mam żadnych zastrzeżeń, wręcz przeciwnie – uważam, że warto im pomagać.